Nr. 123. We Lwowie — Środa dnia 7 Maja 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6—8 Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Obrońcy wolności słowa.

Lwów 6 maja.

Minęły już — minęły bezpowrotnie — czasy owych pamiętnych zgromadzeń publicznych we Lwowie, na których z zapałem szczerym, ale też także z godnością i rozwagą roztrząsano sprawy krajowe i narodowe — gdzie wszyscy bez wyjątku uczestnicy, przejęci głęboko odczutym patryotyzmem, bez względu na różnice przekonań, byliby wogóle uważali to za profanacyę powagi własnej, za ubliżenie osobiste, gdyby ktoś krzykami i żakowskiemi sztuczkami na zgromadzeniach publicznych ośmielił się wojować i nie argumentami, ale teroryzmem tłumów próbował zdobywać zwycięztwo.

Minęły te czasy — nietylko we Lwowie, ale wogólności w całym świecie, w miarę tego, o ile nowożytny ustrój społeczny rozszerza prawo czynnego udziału w życiu publicznem na milionowe masy proletaryatu. Ztąd bowiem wynika, że gdy dawniej w rozprawach nad sprawami publicznemi brał udział tylko kwiat inteligencyi, politycznie dojrzałej, to teraz każdy, kto zgromadzenie publiczne zwołuje, musi być przygotowany na to, iż przyjdzie mu stanąć przed tłumem, złożonym w przeważnej większości z obskurantów, ślepo posłusznych niewidzialnym agitatorom, którzy kierują nimi z ukrycia według ułożonego z góry planu, jak kieruje gracz martwemi pionami na szachownicy. Dla takich ludzi nie ma argumentów.

Stwierdzając ten fakt, bynajmniej nie chcemy utrzymywać, ażeby ten stan rzeczy był nieszczęściem. Owszem, chętnie uznajemy, że w obec rozszerzenia praw obywatelskich na najszersze masy ludności, inaczej być nie może. Czy to się komuś podoba albo nie podoba, czy to komu jest dogodnem albo niedogodnem — jest to faktem, z którym roztropnie liczyć się, i do którego umieć zastosować się potrzeba.

Zapomnieli jednak liczyć się z tą zmienioną sytuacyą ci panowie, którzy zwołali na wczoraj zgromadzenie wyborców lwowskich do sali kasyna miejskiego przy ulicy Akademickiej. W tej sali, gdyby była całkowicie zapełnioną, może zmieścić się jedna trzydziesta część ogółu wyborców lwowskich. A ponieważ na plakatach, zwołujących owe zgromadzenie byli podpisani zwolennicy kandydatury profesora Stanisława Głąbińskiego, przeto przeciwnicy tej kandydatury uważali słusznie za rzecz najbardziej odpowiadającą ich widokom, aby to zgromadzenie po prostu rozbić. Zwalili się więc ławą przed oznaczoną godziną do sali kasynowej i do zgromadzenia nie dopuścili.

Ażeby taki sukces osiągnąć, nie potrzebowali ani inteligencyi, ani argumentów jakichkolwiek — do tego wystarczyło im wprowadzić do sali odpowiedni zastęp ludzi, zostających pod dyrekcyą takich wyćwiczonych w rzemiośle mistrzów, jak Józef Jägerman, właściciel pralni „Hungaria" Jasionowski, stolarz Szafrański, „obywatel" Sysak i tp.-krzykaczy, którzy z łatwością zgromadzenie rozbili. Z równą łatwością zdołaliby oni nie jednego, ale nawet stu Głąbińskich zakrzyczeć. Wyprawianie wrzasków i awantur to przecież ich forsa.. Oni nie mają przecież nic do stracenia, podczas gdy zwolennicy dr. Głąbińskiego co najmniej poszanowanie dla własnej godności.

Lwów jest już dziś za duży, i zastęp mieszkańców jego uprawnionych do czynnego udziału w życiu publicznem zanadto liczny, ażeby można było zwoływać teraz w naszem mieście zgromadzenia przedwyborców otwarte dla każdego, kto tylko do sali wcisnąć się potrafi głównemi czy bocznemi drzwiami. Walka o zasady, o programy, o zwycięstwo sztandaru, może odbywać się tylko w rozstrzygającej chwili — przez głosowanie, ale przedwyborcze zgromadzenia mogą być tylko partyjne, albo nie będzie ich wcale, jak właśnie zdarzyło się wczoraj.

Wiadomo, że po cofnięciu się dra Rutowskiego, pozostały na placu tylko dwie kandydatury do walki o mandat posła do Rady państwa z m. Lwowa po Tad. Romanowiczu: profesora uniwersytetu dra Stanisława Głąbińskiego i znanego wędrownego agitatora chłopskiego, Jana Stapińskiego, z redakcyi *Kuryera Lwowskiego.*

Dr. Głąbiński jest kandydatem ludzi poważnych—bez różnicy przekonań, ponieważ posiada ku temu wszelkie kwalifikacye, ażeby był pożytecznym posłem. Charakter prawy, żywe poczucie obowiązków obywatelskich, wiedza niepospolita, wytrawność wyrobiona długoletniem doświadczeniem w życiu publicznem, talent i pracowitość — oto przymioty, które zalecają dr. Głąbińskiego. Za nim stoją więc te wszystkie żywioły, które wymagają od kandydata do godności poselskiej odpowiedniego uzdolnienia.

A cóż zaleca pana Stapińskiego? Sam on siebie nazywa „agitatorem z zawodu". I ma racyę — bo jest on istotnie okazowym typem płytkiego, ograniczonego krzykacza, dla którego prawda i nieprawda mają jedną wartość a ta druga nawet większą, jeżeli tylko może przydać się do zbałamucenia bezmyślnych tłumów i do poprowadzenia ich tam, gdzie ów agitator zaprowadzić je chce.

Na zgromadzeniach przedwyborczych, odbywanych codziennie w rozmaitych piwiarniach przedmiejskich, głosi on bez zająknienia się, że gdy on zostanie wybrany posłem, to ten fakt historyczny popchnie całe Koło polskie na jakieś „rozsądniejsze" szlaki polityczne, że on wyratuje Lwów z biedy, cały lud lwowski uczyni szczęśliwym, bogatym i tak dalej i tak dalej.

Nie przeszkadza mu to nic, że był już raz posłem, zasiadał w Radzie państwa — i cóż tam zrobił? Dopomagał Niemcom w obstrukcyi przeciwko „polskim rządom" i wyprawiał banalne awantury. Wie on jednak, że wyborcy z Bajek nad tem nie zastanawiają się. Jako agitator zawodowy gada, co w danej chwili i w obec publiki, jaką ma przed sobą, za stosowne uznaje, aby na swoją przeciągnąć ją stronę.

Wczorajsze zaś brutalne rozbicie zebrania dowodzi, jakimi ludowcy są obrońcami wolności słowa, ciągle się jej dla siebie domagający.

Sprawy austryackie.

Austrya a Węgry.

Wiedeń 5 maja.

(Koresp. „Gaz. Nar.")

Dr. Koerber udał się dziś wieczorem do Budapesztu, gdzie w tym tygodniu miał zostać sfinalizowanym układ z rządem węgierskim co do odnowienia związku cłowo-handlowego Austryi z Węgrami.

Przed kilku już dniami telegrafowałem, mimo wprost przeciwnych doniesień dzienników wiedeńskich, ale za to na podstawie dobrze poinformowanych kół węgierskich, że sprawa ta prawdopodobnie na czas późniejszy odłożoną zostanie. Dziś moja ta informacya się sprawdziła o tyle, iż prezydent węgierskich ministrów Szell za pomocą rozmaitych sztuczek, usiłuje załatwienie na dalsze lata stosunku obopólnego Austryi do Węgier i na odwrót Węgier do Austryi w zakresie spraw ekonomicznych, czyli mówiąc jaśniej, co do odnowienia związku cłowo-handlowego Austryi z Węgrami, odroczyć na później. Węgrzy wykorzystując z właściwym sobie sprytem niepewność stosunków politycznych w Austryi z powodu wiadomych wypadków parlamentarnych, unikali dotąd stanowczych oświadczeń co do warunków odnowienia ugody.

— W Austryi nie ma z kim mowić — wyraził się raz węgierski prezydent ministrów pan Banffy, gdy go interpelowano w porze obstrukcyi o przebieg rokowań ugodowych. Dotychczasowy stan rzeczy jest dla Węgier niewątpliwie dogodny, gdyż otwiera im szerokie pole do wyzysku nieza sze lojalnego swojej łączności z Austryą na polu rolnictwa, przemysłu i handlu a zwłaszcza w zakresie manipulacyi cłowej. Wobec dr. Koerbera bawili się Madyarzy dotąd także w politykę kunktatorską. A mieli do tego ważne powody, ponieważ nie wszystkie warunki przezeń proponowane, są im smaczne. Na cóż się angażować — powiedzieli sobie Madyarzy, jeżeli albo Koerbera nie stanie, albo inne zajdą przewroty w Austryi, które pozwolą milczkiem przedłużyć dotychczasowe prowizoryum cłowo-handlowe, nakładające na Austryę ciężki haracz na na rzecz Węgier?

W tej chwili dr. Koerber ma inną minę, niż mieli premierzy austryaccy od roku 1897. Parlament bodaj pozornie uspokojony i parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami jest w austryackiej Izbie posłów częściowo niejako zapewnione. P. Szell chwyta się więc nowych sztuczek i wybiegów, wykorzystuje nawet śmierć ministra Horanszkyego, tłumacząc się, że nie ma jeszcze zamianowanego jego następcy, choć od tygodnia wiadomo, że nim Ludwik Lang będzie itd. — byle tylko Węgrzy mogli jednostronnie wyzyskiwać prowizoryum na szkodę Austryi.

Do winogron ugodowych ministrowie węgierscy nie chcą się zabrać, bo są im one za kwaśne. Rząd węgierski zwleka z daniem zobowiązań co do szczegółów przyszłej ugody, aby rządowi austryackiemu uniemożliwić przystąpienie do ostatecznej redakcyi przedłożeń ugodowych dla parlamentu.

Czy „cierpliwa wytrwałość" dr. Koerbera zwycięży Madyarów — zobaczymy. W tej chwili wszystkie półurzędowe dzienniki wiedeńskie zapewniają, iż rząd austryacki jest zdecydowany nie dopuścić do dalszej zwłoki i zupełnie na seryo zastanawia się nad sprawą i następstwami rozdziału celnego między Austryą a Węgrami.

Neue fr. Presse o sprawie tej pisze: „Jeden z najważniejszych punktów, wymagających zmiany, tkwi w postanowieniach traktatu handlowo-cłowego o wzajemności na polu administracyjnem, taryfowem i podatkowem. Doświadczenie okazało, że w tych kierunkach możliwemi były interpretacye, które były dla Austryi krzywdzące i sprzeciwiały się duchowi traktatu handlowo-cłowego. Rząd austryacki żądać będzie przeciw takim interpretacyom gwarancyi, któreby przeszkodzić mogły jednostronnemu pojmowaniu interesów. W kołach parlamentarnych poruszono myśl — na wypadek gdyby Węgry nie dały innej gwarancyi — utworzenia sądów rozjemczych dla rozwiązania wątpliwości, powstających na tle traktatu handlowo cłowego. Rozstrzygającą doniosłość dla osądzenia wartości traktatu handlowo-cłowego mieć będzie autonomiczna taryfa celna. Rokowania w tym kierunku utrudniane były dotąd przez to, że Węgrzy koncesyj, ofiarowanych im przez Austryę, nie chcieli za takie uznać. Ze zdziwieniem usłyszano ze strony reprezentantów Węgier, że podwyższenia ceł zbożowych nie uważają za koncesyę. Przy takiem stanowisku koncesye, żądane przez Węgry, urosły tak, że Austrya musiała uznać je za niemożliwe do przyjęcia. Żądania węgierskie spowodowałyby taryfę, której nigdy nie przyjąłby parlament austryacki. Mianowicie zaś musi Austrya zwalczać z całą stanowczością żądania węgierskie co do podwyższenia ceł na materyały surowe. Z licznych kwestyj szczegółowych, o które toczyć się mają w Budapeszcie rokowania, wymienić należy postępowanie przekazawcze (*Ueberweisungsverfahren*), opodatkowanie austryackich składów, podatek transportowy i uwolnienie węgierskich walorów od austryackiego podatku rentowego. W kołach parlamentarnych sądzą, że rząd węgierski ustąpi od podatku transportowego, a z drugiej strony przywiązują Węgrzy wielką wagę do uwolnienia ich walorów od podatku rentowego".

Sprawy zagraniczne.

Okupacya Albanii.

Austro-Węgry, które nie mogą dojść do porządku z tem, co już posiadają dla których kością niezgody między obiema dzielnicami jest Bośnia i Hercegowina, mają nadto ubrać się w Albanię. Wiadomość tę otrzymała *Mittags Zeitg.* wiedeńska w telegraficznem streszczeniu. Doniesienie to podaliśmy już wczoraj. Dla ciekawości dodajemy jeszcze niektóre szczegóły.

Przed kilkoma tygodniami udało się pewne towarzystwo, stojące w bardzo bliskich stosunkach z ministerstwem spraw zagranicznych pod pretekstem polowania do Albanii, w istocie zaś w celu studyowania sprawy na miejscu. Towarzystwo to uwiadomiło potem ministerstwo spraw zagranicznych o wyniku swoich spostrzeżeń. Za dni kilka ma się znów udać do Albanii drugie towarzystwo, złożone z 30 osób, a działające w porozumieniu z rządem austro-węgierskim. Towarzystwo to składać się już będzie nietylko z austryackich ale i węgierskich urzędników państwowych, tudzież mężów zaufania ministerstwa spraw zagranicznych. Między uczestnikami tej wycieczki znajdować się będzie obok innych pewien radca ministeryalny, a także dyrektor jednego z największych przedsiębiorstw transportowych w monarchii. Inicyatywa wysłania tego towarzystwa ma pochodzić od br. Aerenthala. Korespondent *Wiener Mittags-Zeitung* zapewnia, wobec możliwych zaprzeczeń ze strony półurzędowej, że wiadomość ta zaczerpniętą jest ze źródła bardzo pewnego i jest zupełnie prawdziwą we wszystkich szczegółach. Można jednak z góry być pewnym, że ów korespondent słyszał wprawdzie, że dzwonią, ale nie wie, kto i gdzie dzwoni. Winniśmy zas przedewszystkiem podnieść, że są pewne sfery w Austryi i w Niemczech, któreby rade usunąć hr. Gołuchowskiego i ujrzeć ster spraw zagr. poruczony br. Aehrenthalowi, austr. ambasadorowi w Petersburgu, i w tym celu podczas wizyty arcyks. Franciszka Ferdynanda w Petersburgu mnóstwo farby drukarskiej napsuły.

Co do samej rzeczy zaś, absolutnie wykluczonem jest, aby ktokolwiek w Austro Węgrzech myślał lub marzył o okupacyi Albanii, choćby jakim przypadkiem była nawet pod względem politycznym możliwą i łatwą do wykonania. Jeżeli Austrya musiała się krwawo borykać z Krywoszą dalmacką, jeżeli monarchia strasznie mozolić się musiała, zanim zajęła Bośnię i Hercegowinę, to z Albańczykami szłoby daleko trudniej. Węgrzy nie dopuszczą żadnego przyrostu monarchii, gdyż z każdym nowym nabytkiem pozycya ich stawałaby się trudniejszą. Zresztą i finanse monarchii nie podołałyby takiej kosztownej wyprawie wojennej w chwili, kiedy grube miliony trzeba łożyć na armię i flotę, aby monarchia w czasie pokojowym jako tako dorównała innym mocarstwom na tych polach.

Pod względem politycznym zaś dopiero co zawartą została między Wiedniem a Rzymem osobna konwencya co do Albanii, którą oba państwa zobowiązały się utrzymywać *status quo* w tym kraju. O okupacyi Albanii przeto mowy być nie może—ale co innego jest możliwe. Wiedeński *Fremdenblatt*, półurzędowy organ ministerstwa spraw zagranicznych, rozpoczął szereg studyów nad Turcyą europejską i pierwszy artykuł dotyczy właśnie Albanii. Opisuje więc ziemię i ludność, wielkie bogactwo tej ziemi, które jednak marnieje nieużyte z powodu nieudolności tureckiej, zupełnego braku gościńców jak i tego, że koleje żelazne, jakie istnieją w Albanii idą do Serbii i do morza Egejskiego (do Saloniki), ale nie docierają do Adryatyku. Wreszcie powiada autor:

„Handel z wybrzeżem albańskiem jest zapomocą Lloyda tryesteńskiego jako tako w ręku austryackim. Ostatniemi czasy jednak poczęły tam regularnie zawijać statki włoskiego towarzystwa „La Puglia" i marynarka handlowa innych państw coraz skrzętniej szuka stosunków z tem wybrzeżem.

„Coby to mogło być z Albanii, gdyby się udało podnieść bogate skarby jej morza i ziemi i spieniężać za granicą! Oby tylko spokój pozwolił rozwinąć się temu krajowi, który niegdyś wcale kwitnął, ale od r. 1470 popadł w marazm pod berłem tureckiem! Lud zbudził się do życia politycznego, i liga albańska pracuje usilnie, aby się całkowicie ocknął. Wraz z przebudzeniem politycznem pójdzie też ocknięcie się ekonomiczne, ale wtedy też przedewszystkiem przypadnie Austro-Węgrom poważne zadanie, aby ten rynek odbytu sobie na przyszłość, o ile to być może, wyłącznie zapewniły. W tym względzie nieustannie upominać, jest właśnie celem tej rozprawy i następnych".

Zapewne ten artykuł spowodował kombinacyę o okupacyi Albanii, która jakoby z Budapesztu pojawiła się w pisemku wiedeńskiem, aby mu chwilowy rozgłos zjednać.

Korespondencye.

Londyn 30 kwietnia.

(Lord Russel o angielskim „high-life").

Mr. W. Russel zamieścił w *Daily News* rozprawę, dowodzącą, że angielskie towarzystwo, czyli tzw. *Ten thousand highers* (10.000 ludzi wyżej położonych) zaczyna coraz bardziej moralnie i materyalnie podupadać. Sąd p. Russela jest za surowy i zbyt stronniczy, dlatego artykuł jego wywołał żywą polemikę w prasie tutejszej. I tak *St. James Gazette* słusznie podnosi, że przed 100 laty było o wiele gorzej, że baronet angielski żył podług tej jedynej maksymy: „kobieta, wino i karty". Przysłowia, które podonczas były na ustach wszystkich, np. *Drunk like a Lord* (spity jak lord) itp. nie mają dziś uzasadnienia. Towarzystwo angielskie nie jest lepsze od niemieckiego lub włoskiego, ale też nie jest i gorsze. Niektóre jednak uwagi W. Russela nie są pozbawione słuszności, pisze on:

„Powszechnym jest dziś u nas zanik form towarzyskich." „Co za pyszne maniery!—powiadają teraz, gdy kto trzyma się form tych samych, które przed 50 laty każdy gentleman i każda lady uważali za rozumiejące się same przez się. W obecnych czasach nikomu ani przy głowie rycerskie zachowanie się wobec kobiet i osób starszych. Nie ma tematu, któregoby dzisiejsze panie nie zawahały omawiać w obecności mężczyzn. Najdrastyczniejsze sceny i najpotworniejsze występki bywają przedmiotem pogadanek w mieszanem towarzystwie; damy poruszają także w rozmowach z mężczyznami szczegółowo zagadnienia płciowe."

P. Russel przytacza następnie przykłady, o których nawet wspomnieć nie wypada a dalej pisze: „Wszystko goni za przepychem, za zbytkiem jak najwyszukańszym, co pociąga za sobą chęć posiadania jak najwięcej mamony. Nikt się nie wstydzi żyć kosztem drugich. Mężczyzn i kobiety nie ocenia się według tego, czem są, co umieją, lecz stosownie do tego, co posiadają. Przy wyborze męża lub żony decyduje pieniądz".

„Innym objawem upadku jest rozluźnie się węzłów rodzinnych. O religii, o kościele tegoczesne towarzystwo ani nie pomyśli. Żyjemy w okresie dekadencyi, i udajemy, że o tem nie wiemy. Jesteśmy Rzymianami z najsmutniejszej epoki starego Rzymu, w zbytkach i zniewieściałości pogrążeni. Piękno w sztuce nas nie zajmuje, brniemy w brutalnym realizmie. Religia spadła do kultu Izisa; patryotyzm nasz pozorny; wywołujemy go sztucznie od czasu do czasu. Z odwagi męzkiej nie pozostało nam ani śladu, a kobiety wyzbyły się wszelkiego delikatniejszego czucia". Powtarzam: w wywodach mrs. Russela jest sporo przesady i pessymizmu; po większej części ma on jednak, niestety, słuszność zupełną.

Jan Wołożyński.

Ziemie polskie.

Sprawa polska w pruskiej Izbie panów.

Na poniedziałkowem posiedzeniu pruskiej Izby panów, ks. Radziwiłł, polemizując z mową hr. Hoensbrocha wygłoszoną na poprzedniem

---

23

Pieniądz

opowieść

Ludwika Stasiaka.

(Ciąg dalszy)

To idyotyczne koło, na którego torturze rozpięto duży talent, jest wręcz społeczną zbrodnią. Sam na własne oczy widziałem, gdy malarz, o którym mówię, naciągał na drewna prosty drelich, gruntował go zwyczajną farbą, bo na płótno pieniędzy nie miał — widziałem, jak w braku farb, tarł je sam z ohydnej dekoracyjnej farby, malując naftą w braku oleju...

A krytyk... taki piszący pajac — wie, że on źle rysuje dlatego, że nie ma na model — wie, że obraz wygląda niedbale, bo malowany jest na ohydnej ścierce — wie, że koloryt jest podły, bo malarz maluje byle błotem i naftą, a przecież... Zamiast zasłonić przed publicznością tę nędzę, popisuje się zarzutami rysunku, koloru i techniki dlatego, aby na moralnej i finansowej ruinie nędzarza wybudować gmach swej krytycznej chwały.

Robi to na mnie wrażenie takie, jak gdy jakiej chorej anemicznej, dostojnej osobie wpuszczają żywą krew z żył zdrowego robotnika...

Malarz, o którym piszę, złapał mnie dziś na ulicy. Miał wypłowiałą zarzutkę, brudny okropnie kołnierz, krawatkę węzłem przesuniętą na ramiona i jak się łatwo domyśleć, brudne, dawno nie czyszczone buty.

— Chodź pan, zrobimy sobie śrubę.

— Jaką śrubę?

— No, zalejemy sobie pałę.

Już ten proletaryat artystyczny, gdy się dorwie trochę grosza, to nabiera ogromnej ochoty do poczęstunku. Tak robił Toński, tak robiła cała artystyczna rzesza.

— Masz pan pieniądze? — pytam.

— Mam, sprzedałem żydowi obraz. Kupił na handel.

Weszliśmy do sklepu.

— Dwie wódki większe. Pan także z mniejszego kieliszka nie pije? Co? Ja, jak mi taki naparstek podadzą, to mam takie wrażenie, że mi odrobina tej wódki do wnętrza nie dojdzie. Ot wypić spory kielich, to się zagrzeją bebechy.

Po śniadaniu zawróciłem melancholijnie oczy i mówię:

— Ach, mam do pana prośbę.

— No?

— Pożycz mi pan dwadzieścia koron.

— Sam mam czterdzieści, ale dam panu. Oto są. Przecie pan mi odda?

— Oczywiście.

Naturalnie, że mu nie oddam. Wiem, on już za dwa dni po nie przyleci przyciśnięty biedą. Nie dam raz drugi i dziesiąty. Czynię to dlatego, bo malarz straszny gaduła, mający do tego stosunki z całem miastem, rozniesie po mieście, że ja długu kilku koron oddać mu nie mogę. Wiem, że rozgada on to w redakcyach pism, tych gniazdach bajczarstwa miejskiego A sława biedaka i niewypłacalnego dłużnika, dobrze mi zrobi. Nawet w razie nieszczęścia powołam się, że pożyczałem...

I druga strona medalu nie jest zła. Będzie przezemnie biedę cierpiał ten nędzarz. Otóż to dobrze.

Cała natura moja woła: otóż to dobrze!

Kraków 3 września.

Gdyby ludzie ze sfer posiadających mieli serce, ale to naprawdę serce i wielką w sercu litość, musieliby się natychmiast pozbyć swych majątków. To serce kazałoby im zejść do robotniczych mieszkań, do strasznej nędzy komorników chłopskich. Gdyby tam zeszli, topniałby ich majątek jak śnieg w kwietniu, boć nie ma milionów na świecie, któreby były w stanie wytępić biedę, otrzeć łzy. Władza, która każe im zamknąć oczy na ludzką nędzę, nazywa się siłą, zdolnością do walki o byt. Siła ta sprawia, że odrzuca się dzienniki i broszury, które piszą o nędzy, a prenumeruje się te tylko, których redaktor stale i systematycznie wyrzuca lub krótko zbywa artykuliki jak: Śmierć z głodu, wskoczenie zgłodniałej matki z trojgiem dzieci do Dunaju etc... Dziennik rozmazujący takie wypadki, nazywa się wywrotowym, burzącym boski na świecie porządek rzeczy.

Siła ta zabrania czytać książkę, gdzie bohaterem jest nędza, a chwali, reklamuje i czyta serdeczne a wzniosłe powieści, gdzie popisują się bohaterowie bez skazy, hrabiowie analizujący to nic, które oni ze duszę uważają. Niech Bóg broni analizować duszę murarskiego głodomora. Dusza cieśli nie może być tematem do dzieła sztuki. On nie ma duszy do analityki, jeśli zaś ją ma, to analityka łez, strachów przy szkarlatynie — jest głupią i nudną. Nas to nic nie obchodzi. W życiu tyle mamy goryczy i łez, że uciec chcemy od życia w świat powieści, w której hrabinę Izabellę zdradza Henryk, w której kochanek Hildegundy wpadł z mieczem w zastępy nieprzyjaciół, położył trupem sto dwadzieścia pięć wrogów w stal zakutych i po kolana broczył we krwi...

Drwię z tego rozumowania, a jednak go uznaję.

To trudno, gdy cała ludzkość chora, ja jeden nie mogę być zdrowym. Wiem, że mam siłę, choć mam odwagę się przyznać, że gmach tej siły stanął na ruinie litości, miłosierdzia, wszelkich uczuć w sercu.

Kraków 3 września.

Jak fala morska wraca ciągle myśl, że muszę raz już pozbyć się większych banknotów — to musi się stać, raz już do tego przystąpić potrzeba.

Siłę w duszy mam, ale co ona mi pomoże, gdy ktoś zapyta mnie: skąd ten banknot wziąłeś? Tu potrzeba będzie dowodów innych, prozaicznych dowodów, a nie fantasmagoryi o sile. Z banknotami drobnymi będzie łatwiej. Łatwiej upozoruje się ich posiadanie. Dziś piątek, feralny dzień. Jutro idę do kantoru zmienić..

Kraków 3 września.

To okropne. Raniutko odbiłem podstawę biustu Chopina, wyjąłem banknot, aby go zmienić, idę do cukierni na kawę i... wpada mi do ręki dziennik, a w nim artykuł w kronice: „Dziś w kantorze Silbersteina przytrzymano..."

Strach, paniczny strach za serca chwyta... Siła wietrzeje, a i groza chwyta mnie za serce. Mam takie wrażenie, że dusza moja pełna siły i zdolności do walki o byt, jest jak kołnierz krochmalny, który na talerzu z wodą zmienia się w łachman i fiak. Igra los ze mną. Daje mi w rękę szczęście, a nie da go użyć — drażni mnie...

Banknot zalepiłem w biuście..

. . . .

(C. d. n.)

posiedzeniu, zbijał jego twierdzenie o rzekomem niebezpieczeństwie polskiej agitacyi i zwalczał opinię, jakoby księża polscy szerzyli tendencyę zdrady stanu i że dlatego nie powinni być dopuszczani do posług duchownych w Westfalji i w prowincyach nadreńskich. — Minister skarbu bronił rządu i twierdził, że rząd nie kieruje się nieufnością wobec kościoła katolickiego, ale nie ma zaufania do dążności Polaków, którzy wszędzie odosobniają się od Niemców. — Wystąpił znowu hr. Hoensbroch i mówił, jak gdyby pisał artykuł hakatystyczny. Podjudzanie prasy polskiej — wołał — przybrało wielkie rozmiary. Przeciw temu trzeba stanowczo wystąpić Są księża polscy, którzy wprost popierają i podjudzają polską prasę; są księża, którzy nadużywają religii dla celów polityki. Polacy zawsze mówią o swych prawach, a nigdy o swych obowiązkach. Do obowiązków obywatela państwa należy nietylko dochowywanie wierności panującemu, ale i przyczynianie się do dobra państwa. — Swietnie odpowiedział mu p. **Kościelski**. Silny ton polskiej prasy bywa tysiąckrotnie zagłuszony błotem, którem prasa niemiecka obrzuca Polaków. Wyraził następnie ubolewanie z powodu zachowania się rządu wobec ludności polskiej Mowca dziękuje Bogu, że należy do uciśnionych, a nie do ciemiężycieli. — Ze zwykłemi wykrętami i fałszując fakty, odpowiedział p. Kościelskiemu minister spraw wewnętrznych. Wbrew temu, co się dzieje, twierdził minister pruski, że pruski rząd obchodzi się z ludnością polską tak samo, jak z każdą inną i żąda tylko od Polaków, by czuli się Prusakami (tylko tyle?!...) i nie występowali zaczepnie wobec żywiołu niemieckiego. Rząd uważa za swój obowiązek wszystkiemi środkami starać się o to, aby żywioł niemiecki we wschodnich prowincyach nie był osłabiany, tylko coraz bardziej się wzmacniał. Odczytał następnie szereg niby „podburzających“ artykułów prasy polskiej i tak zakończył swe przemówienie: „Wiem, że jeśliby przyszło do otwartego powstania, to niestety duchowieństwo polskie nie pozostałoby w tyle. Dlatego musimy bacznie czuwać nad tem, jak dalece polskie duchowieństwo bierze udział w podnoszeniu polskiego ducha narodowego. Nikt Polakom nie zabrania trudnić się pracą na polu ekonomicznem i innych, jednakże na polu politycznem nie znamy Polaków, lecz wszyscy są równymi poddanymi pruskimi“. Przemawiało jeszcze kilku Niemców przeciw Polakom i na tem zamknięto ogólną dyskusyę budżetową.

Pielgrzymka polska do Rzymu.

(Koresp. Gaz. Nar.)

Rzym, 2 maja

Przezełam jeszcze kilka szczegółów z wczorajszego przyjęcia pielgrzymów polskich przez Ojca św. Pielgrzymka polska przyjmowana była razem z pielgrzymką włoską w sali obok Sala Regia. Polacy zostali ustawieni po stronie prawej, Włosi po lewej.

Z pielgrzymki polskiej pięćdziesiąt osób, mających być przypuszczonymi do ucałowania ręki i stopy Ojca św. przyjętych zostało wcześniej, już o godz. 10, przed przyjęciem ogólnem. Między tymi znajdowali się: marszałek hr. Andrzej Potocki, hr. Dzieduszycki, Gorayski, prof. ks. dr. Pechnik, profesor Stroka z Krakowa i i oraz włościanie ze wszystkich trzech zaborów. Ojciec św przyjął ich siedząc w fotelu; rozmawiał z każdym, a włościan pytał, dlaczego są biało ubrani. Gdy Ojciec św. usłyszał, że pielgrzym pochodzi z Warszawy, zaraz wspomniał o ks. arcybiskupie warszawskim Popielu. Z innymi pielgrzymami mówił Ojciec św. o Kościuszce, o św. Janie Kantym itp.

O godz. trzy kwadranse na 12 wyniesiono Ojca św. do sali audyencyonalnej, gdzie czekały już pielgrzymki: polska i włoska. Sprawozdanie z przyjęcia ogólnego już posłałem. *P.*

Nowy gwałt węgierski.

Czas otrzymał z Zakopanego następujący telegram: „Węgrzy zaczęli w sobotę trasować drogę do „Morskiego Oka“ na Żabiem. Robotnikom i kierującemu nimi inżynierowi towarzyszyło dziesięciu żołnierzy z dwoma oficerami, oraz dwóch żandarmów.

Prezes stałej komisyi dla sprawy Morskiego Oka p. Ponikło zwrócił się telegraficznie do hr. Wodzickiego z prośbą o stwierdzenie tej wiadomości w ministerstwie spraw zewnętrznych i o energiczną interwencyę

Hr. Wodzicki odtelegrafował, że dziś zwróci się do prezydenta gabinetu, a o wyniku konferencyi z nim, zawiadomi prof. Ponikłę.

Ruch wyborczy.

Lwów 6 maja.

W przyszły poniedziałek d. 12 bm. mają się odbyć wybory dwu posłów do rady państwa a to jeden ze Lwowa w miejsce p. Romanowicza — a drugi z miast Tarnopol Brzeżany, wybierających wspólnie w miejsce p. dr. Ćwiklińskiego.

Na wczoraj wieczór zwołał p. Gubrynowicz, jako przewodniczący miejskiego komitetu wyborczego zgromadzenie publiczne, dla wszystkich otworem stojące, celem dania możności dr. Głąbińskiemu wypowiedzenia swoich zapatrywań politycznych.

Tłum, który spędzili przewódcy ludowców, począł z miejsca wyprawiać hałasy i awantury, aby nie przewodniczący komitetu, zwołującego zebranie, ale ludowiec dr Mikołajski przewodnictwo objął. Krzyki te i awantury, gdy trwały niemal dwie godziny i nie dopuszczano do głosu prof. dr. Głąbińskiego, p. Gubrynowicz ogłosił zebranie jako rozwiązane. Wówczas dr. Mikołajski zajął trybunę i chciał, aby zgromadzenie przemieniło się w zebranie ludowców — zgaszono jednak światło i krzykacze rozejść się musieli, podążając na zebranie p. Stapińskiego, odbywające się w owej chwili w jednym z szynków przy ul. Szeptyckich.

Przecudownym wzorem perfidyi publicystycznej jest *Kuryer lwowski*, opisujący rozbicie przez jego zwolenników zgromadzenia w kasynie miejskiem. Twierdzi, iż awantura o wybór przewodniczącego była tylko w celu „zapewnienia bezstronności w prowadzeniu obrad“, srodze oburza się, że zgaszono światło i nie pozwolono obradować tym którzy się wdarli przedwcześnie do sali a następnie wyprawiali awantury, wreszcie zapewnia, że wstrętnem jest, iż dr. Głąbiński w środę wystąpi na zebraniu z zaproszeniami a nie na publicznem! Tyle perfidyi, co w tym opisie zajść wczorajszych, nie codzień nawet *Kur. lwow.* potrafiłby się dopuścić.

O wyborze lwowskim i sposobie agitacyi ludowców, którzy postawili kandydaturę p. Stapińskiego, piszemy dziś nadto na czele numeru — o wyborze zaś z Tarnopola i Brzeżan donoszą nam:

Tarnopol 5 maja.

Okręg wyborczy mieski Tarnopol-Brzeżany należał dotychczas do tego rodzaju, że gdy zjawił się w nim kandydat, o którym wiedziano, iż jest dobrym patryotą i zdolnym człowiekiem, oddawano mu bez dużych zachodów mandat. Tak było dawniej, gdy wybierano dr. Rittnera, tak było z dr. Ćwiklińskim. Tym razem — nie chcę szczegółowo powodów dziś wyliczać — gdy stało się wiadomem, że dr. Władysław Dulęba postanowił ubiegać się o ten mandat, rozpoczęły się najrozmaitsze intrygi.

Zwracano się z zaproszeniami do prof. dr. Głąbińskiego, do prof. dr. Ochenkowskiego we Lwowie, o których z góry wiedziano, że wcale tam kandydować nie zamierzają — unikano jedynie zaproszenia dr. Dulęby. Unikano tego nie dlatego, żeby można jakieś zarzuty, choćby drobiazgowe, przeciw niemu podnieść; nie dlatego, że większość Koła polskiego wyraziła życzenie, aby dr. Dulęba wszedł do parlamentu — ale wprost dla przyczyn, jakie wytworzyli niektórzy drugorzędni tutejsi macherzy wyborczy.

W sobotę 3 bm. dr. Dulęba choć chory na influenzę zjawił się na zebraniu wyborczem w Brzeżanach, gdzie po wygłoszeniu swoich poglądów politycznych, został jednomyślnie obwołanym, jako kandydat. Ztamtąd miał zamiar przybyć do Tarnopola na zgromadzenie niedzielne, przeziębiwszy się atoli ponownie, do Tarnopola nadezłał tylko usprawiedliwienie a sam wrócił do Lwowa. Z nieprzybycia dr. Dulęby do Tarnopola, skorzystali niechętni mu niektórzy macherzy i przeforsowali uchwałą na komitecie miejskim, która zapadła jedynie większością głosów, a popierającą kandydaturę... dr. Michała Landaua „asesora magistratu“.

O ile wyborcy tarnopolscy zechcą się przy wyborze posła kierować interesem miasta i kraju — to chyba nie ulega wątpliwości, że oddadzą swoje głosy nie na dr. Landaua ale na dr. Dulębę, który już kilka lat był posłem, który należał do komisyi parlamentarnej Koła a teraz, jak mówią, gdyby wszedł do parlamentu, wybranoby go łragim wiceprezesem Koła.

Dr. Dulęba, jak się dowiaduję, zapowiedział swoje przybycie do Tarnopola na czwartek 8. b. m.

KRONIKA.

Lwów, dnia 6. Maja 1902.

Kalendarzyk.

We środę 7 maja Domiceli P. — Gr. kat. Sawwy M. — Wschód słońca 4·38, zachód 7·15. — Kalendarz słowiański Ludomiła.

W czwartek 8 maja Wniebowstąpienie. — Gr. kat. Marka Jew. — Wschód słońca 4·43, zachód 7·11. — Kalendarz słowiański Stanisława św.

W piątek 9 maja Grzegorza Nazar. — Gr. kat. syłyja. — Wschód słońca 4·27, zachód 7·28. — Kalendarz słowiański Bożydara bł.

— **Arcyksiążę Franciszek Ferdynand** przyjął protektorat komitetu budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Ks. arcybiskup Bilczewski w powrocie z Rzymu zatrzyma się we Wiedniu i złoży arcyksięciu podziękowanie za przyjęcie protektoratu.

— **Mianowania**. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów o dopuszczeniu katechety ks. dr. Alojzego Jougana, jako prywatnego docenta teologii pastoralnej do wykładów na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego.

— **Kolejowe karty abonamentowe**. Podobnie jak zeszłego roku zaprowadzono i na czas od 1 maja do 30 września br. karty amonamentowe 1, 2 i 3 klasy na wschodnio i zachodnio gal. szlakach kolei państwowej po cenie 50, 35 i 20 koron za 15 dniowy, po 75, 50 i 30 koron za 30 dniowy abonament. Karty te opiewają na nazwisko, upoważniają właściciela do dowolnie częstej jazdy jako też przerwy podróży bez osobnego zgłoszenia. Takie same karty abonamentowe będą wydawane także dla przewozu pakunków podróżnych o maksymalnej wadze 30 kg. a to po 6 koron z 15 dniową i 9 koron z 30 dniową ważnością.

Kronika lwowska.

= **Dr. Głąbiński** stanie jutro w środę o godz. 6 wieczorem w sali kasyna miejskiego przed zaproszonymi wyborcami

= **Sprawa Sprecherów**. Głośna sprawa dochodzeń ze strony władz skarbowych w sprawie kontrabandy we wielkiej fabrycznej destylarni spirytusu pod firmą „Jakób Sprecher i Sp. we Lwowie“ zakończoną została skazaniem tej firmy na grzywnę w sumie 150.000 koron, i odebranie jej prawa utrzymywania wolnego składu spirytusu połączonego z rafineryą.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w piątek 9 bm.

= **Biuro komitetu wystawy jubileuszowej Tow. Politechnicznego** zostało przeniesione do pałacu sztuki w parku Kilińskiego. Biuro otwarte codzień od 9 do 1 i od 4 do 7 popołudniu.

= **Politechnicy przeciw ministrowi**. W czasie ustawicznych wieców na politechnice lwowskiej minister oświaty dr. Hartel zarządził, iż wydawanie pozwoleń na odbywanie wieców w gmachu politechniki nie ma przysługiwać rektorowi, lecz zawisłem jest wprost od ministra. Onegdaj zamierzali politechnicy urządzić znowu wiec. Minister pozwolenia na to nie udzielił. Część młodzieży postanowiła urządzić wiec poza murami politechniki a kilku z niej wydało nawet pismo ulotne, omawiające powyższe rozporządzenie ministra Prokuratorya jednak pismo to skonfiskowała za ton, obrażający ministra.

= **Stronnictwo katolicko-narodowe** odbyło wczoraj wieczorem walne zgromadzenie. Po dłuższej dyskusyi polecono nowemu zarządowi postarać się u sfer kompetentnych o usunięcie lichwy w prywatnych bankach, w szczególności po małych miasteczkach, dalej domagać się rozdziału szkół na katolickie i izraelickie, zmniejszenia liczby szynków i zamykania ich od soboty wieczora do niedzieli południa. W dalszym ciągu uchwalono wysłać telegram do Ojca św. z okazyi 25 letniego jubileuszu pontyfikatu, oraz czynić energiczne starania za pośrednictwem delegacyi polskiej w Wiedniu o wprowadzenie języka polskiego jako urzędowego na poczcie i kolejach

= **Uprowadzenie żydówki** Dziś rozpoczął się przed zwykłym trybunałem dalszy ciąg rozprawy przeciwko Józefowi Teuerlemu o uprowadzenie małoletniej Rozalii Frostig, przystojnej żydóweczki z Rożanki. Pierwsza część rozprawy odbyła się jeszcze 3 kwietnia, lecz nie dała wówczas pozytywnego rezultatu, gdyż Rózia Frostig, do rozprawy nie stanęła z obawy przed tutejszymi żydami.

Dziś przybyła Rozalia Frostig w asystencyi woźnego sądu kraj. z Krakowa, a jak podaje przewodniczący, wezwano także policyę w Krakowie i we Lwowie, aby czuwano nad bezpieczeństwem osoby świadka.

Zarządzenia te zdają się być zupełnie usprawiedliwione bo ciemne chałatowe postacie snują się przed sądem, na kurytarzach i zapełniają salę rozpraw. Spokoju jednak nie zakłócono.

W skład trybunału wchodzą radca wyższego sądu Giżowski, radca sądu kraj. Philipp, Podlaszecki i Wierzbicki. Oskarżał prokurator dr. Leżański, bronił adwokat Milewski.

Oskarżony nie poczuwa się do winy, podaje, że pewnego dnia, gdy miał z Rożanki odjeżdżać za zarobkiem, córka sąsiada jego rodziców Salomona Frostig — Rozalia, prosiła go, aby ją wziął z sobą, na co się zgodził — w drodze dopiero po wiedziała mu Rozalia, że chce się wychrzcić, przyznaje, że z Rozalią zajechał we Lwowie do hotelu, i że ją zameldował jako swą żonę, bo się wstydził z żydówką mieszkać.

Jedyny świadek Rozalia, obecnie po wychrzczeniu Amalia Frostig, potwierdza pod przysięgą obronę Teuerlego, zeznaje, że on nie wiedział o jej zamiarach a dopiero w drodze powiedziała mu, że na zawsze wyjeżdża z domu rodziców; nikt jej do wyjazdu nie namawiał, a postanowiła przyjąć religię chrześcijańską, mając lat 12, gdy w szkole przysłuchiwała się katechizmowi.

Rozprawa trwała mimo szczupłego materyału przeszło dwie godziny. Trybunał wydał wyrok, zasądzający oskarżonego za przekroczenie fałszywego meldowania się na trzy dni aresztu a uwolnił go od oskarżenia o zbrodnię uprowadzenia niewiasty. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności, pod wpływem czego sala opróżniała się z głuchym pomrukiem.

= **Skrytobójcze morderstwo**. Przed ławą przysięgłych we Lwowie rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Eliaszowi Kokotko i Dmytrowi Prychidko chłopom w Zawiszu, oskarzonym o to, że w nocy z 24 na 25 grudnia z. r. wymordowali rodzinę zawiszańskiego karczmarza, mianowicie Mojżesza Deutschera, jego żonę Chaję i dziewięcioletnią córkę Mindlę. Oskarżeni wypierają się zarzuconej im zbrodni. Rozprawa potrwa około 3 dni, gdyż powołano do niej 21 świadków.

= **Zbieg wojskowy**. Infanterzysta 30 pp. Karol Kilian z Glinnej Nawaryi umknął wczoraj wieczorem z koszar i dotąd nie zdołano go odszukać.

= **Koniokrad** Eisig Herzberg po sprzeniewierzeniu koni we wsi Kulczycach pod Samborem umknął przed pościgiem żandarmeryi.

= **Żydzi między sobą**. Subjekt A. Rosenblatt zabrawszy z kasy swego pryncypała H. Gottlieba, handlarza herbaty, 200 k., do handlu nie powrócił.

Kronika krajowa.

Zmiana własności. Dobra Konice z przyległościami pod Gdowem nabył baron Jan Przychocki od dotychczasowego właściciela p. Stanisława Morawieckiego.

Przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu odbyła się wczoraj rozprawa przeciw włościaninowi Janowi Jankowskiemu z pod Złoczowa, który stawał przed przysięgłymi w Złoczowie, jako oskarzony o zamordowanie swego zięcia. Zięć ów katował w strasny sposób swą żonę, a córkę Jankowskiego. Wszelkie prośby i groźby nic nie pomagały. Pewnego dnia Jankowski usłyszał znowu krzyk córki, bitej przez męża; zrozpaczony pobiegł do sąsiada, porwał strzelbę i strzeliwszy przez okno, położył zięcia trupem na miejscu. Przysięgli w Złoczowie Jankowskiego uwolnili. Prokurator wniósł przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności, na skutek czego wczoraj odbyła się rozprawa przed trybunałem kasacyjnym. Obrońca radca dworu dr. Frydmann podniósł, iż w wypadku tym ojciec bronił życia swej córki i prosił o uwolnienie Jankowskiego. Trybunał zatwierdził wyrok uwalniający pierwszej instancyi,

Wypadek kolejowy. Ze Stanisławowa donoszą: W d. 5 maja około 10·20 wieczorem przejechany został przez pociąg osobowy nr. 1215, między stacyami Stryjem a Morszynem zarządca magazynów wojskowych Józef Torski. Dochodzenie wdrożono.

W Stryju odebrał sobie życie 20 letni Stefan Musiał, rysownik u majstra Wehrsteina. Powodem samobójstwa nędza.

W Busku odbędzie się dnia 11 bm. w sali kasyna wieczorek wokalno-muzykalny ku uczczeniu jubileuszu Leona XIII.

Z Jarosławia donoszą: Cesarz zezwolił, ażeby szpital powszechny, wybudowany kosztem gminy Jarosławia, nosił jego imię. Zarząd szpitala oddano zgromadzeniu sióstr Nazaretanek. Urządzono na razie 50 łóżek dla chorych w budynku głównym, a 10 łóżek w Pawilonie dla zakaźnych, rozmiary budynków pozwalają atoli na pomieszczenie jeszcze takiej drugiej ilości łóżek. Wokoło budynków szpitalnych założyło miasto piękny ogród spacerowy dla rekonwalescentów.

Rozmaitości.

Ω **Pierwszego kometę** w r. 1902 odkrył astronom Brooks w Genewie (N. J.) dnia 16 kwietnia. Kometa o słabo świecącym ogonie znajdował się w pobliżu północno-zachodniej gwiazdy czworoboku Pegaza i poruszał się szybko ku słońcu. Równocześnie obserwowano kometę także w Europie (Bamberg, Kopenhaga, Arcetri i t. p.).

Ω **Usiłowane samobójstwo księżny Massimo** córki Don Carlosa. Bliższe szczegóły tego senzacyjnego usiłowanego samobójstwa są następujące: Księżna Beatricza Massimo zeszła po schodach nad rzekę Tyber, a gdy była już na ostatnim schodku i chciała się rzucić w wodę, zobaczyła ją żebraczka i krzyknęła: Signiorina, dokąd idziesz? Na to księżna krzyknęła: Milcz — i dała żebraczce lirę. Kiedy żebraczka chciała ją powstrzymać od rzucenia się w wodę, krzyknęła księżna: Milcz — i przeżegnawszy się, wskoczyła do wody. W tej chwili nadbiegło 2 policyantów i wyratowało księżnę z wody. Drżącą od zimna okryto płaszczem i zawieziono do szpitala, gdzie prof. Sartinelli zdradził jej incognito. Zatelegrafowano po męża, mieszkającego w willi pod Rzymem. Po przybyciu męża pogodziła się z nim i oboje odjechali do willi swojej Arsoli pod Rzymem.

Ω **Na skandaliczny proces** zanosi się w Brukseli. Hrabina Figuelmont zaskarżyła o niedotrzymanie przyrzeczenia małżeństwa rodzinę d' Oultremont, której szef hr. John d' Oultremont jest marszałkiem dworu i osobistym przyjacielem króla Hrabina Figuelmont twierdzi, iż rodzina d' Oultremont bezprawnie zamknęła w domu obłąkanych w Bonn jej narzeczonego, pochodzącego również z rodziny d' Oultremont. Adwokatami hrabiny są socyaliści Royer i Emil Vandervelde, który nie występował dotychczas nigdy jako rzecznik przy rozprawach.

Ω **Rozprawy w procesie bandyty Musolina** w Lucca zostały narazie przerwane. Musolino ośmielał postępowaniem swojem świadków oskarżenia do tego stopnia, że prezes przywoływał go kilkakrotnie do porządku, czem rozjątrzony Musolino krzyknął: „Gwiżdżę na cały sąd!“ Skutkiem tego nie dopuszczano więcej oskarżonego do rozpraw, co wywołało zatarg między jego ośmiu obrońcami; kilku z nich grozi, że zrzuci się z obrony. Prezes sądu uważał zatem za odpowiednie przerwać narazie rozprawy.

Ω **Na złe obchodzenie się z przychodźcami** użala się nowojorski korespondent *Dayly Mail*. Są dnie, w których wylądowują tysiące osób, a sprawująca straż policya obchodzi się z niemi bez litości, kijami i batami zapędzając na ląd. Jeden z dziennikarzy nowojorskich, p. Pegram Dargan, wystosował list z opisem odpowiednim do prezydenta Roosevelta, który niezwłocznie polecił przeprowadzić najsurowsze śledztwo i położyć tamę tej samowoli.

Ω **Emigracya z Finlandyi** przybiera niebywałe rozmiary. W ubiegłym roku emigrowało ogółem 15.000 osób; obecnie emigracya liczy tygodniowo 500 do 1500 osób.

Ω **Nauczka Rosyan dana Prusakowi**. W Kaliszu odbyła się niedawno uczta, wydana przez policmajstra tamtejszego na cześć pewnej osobistości pruskiej. W uczcie wzięło udział także wielu oficerów rosyjskich. Ów Prusak, o którym mówią, że ma pokrewieństwa semickie, miał wznieść zdrowie wspólnej akcyi Prusaków z Rosyanami przeciw Polakom. Przy końcu zawołał Prusak: „Polonia pereat!“ Na to zabrzmiał okrzyk zpośród biesiadników: proszę takich rzeczy nie mówić. Niemiec obejrzał się w około stołu i zdumiał. Wszyscy oficerowie poodsuwali kieliszki. Oburzenie malowało się na ich twarzy. Niemiec próbował rzecz obrócić w żart i chciał nadać toastowi inny kierunek, ale postawa oficerów rosyjskich zaczęła być coraz groźniejsza. Wreszcie zabrał głos pułkownik i w słowach wprost gorących zastrzegł się, że oficerowie rosyjscy, jako Słowianie, nigdy pić nie będą ku zgubie bratniego słowiańskiego narodu i że słowa „Pereat Polonia“ — pozostawiają Prusakowi. W końcu sytuacya stała się tak przykrą, że Prusak wyniósł się i więcej już nie wrócił.

Ω **Kaprysy losu**. W lasku Bulońskim pod Paryżem usłyszeli onegdaj przechodnie trzy silne wystrzały. Przekonano się, że to pewien młody człowiek popełnił samobójstwo. Denat był nadzwyczaj wykwintnie ubrany; przybyła policya i lekarz, lecz pomoc była bezskuteczna. Z papierów znalezionych można było dojść, że był to niejaki Emile de P., syn bardzo poważnej i zamożnej rodziny. Przez złe towarzystwo uwiedziony, prowadził życie nad stan i doszedł do nędzy ostatecznej. Był na tyle ambitny, że krewnym nie chciał wyjawić swego położenia. Z eleganckiego mieszkania przeniósł się na poddasze, ale i tego nie miał w końcu za co opłacić. Dziwny zbieg okoliczności zrządził, że w tej samej chwili, kiedy zapytywano dozorcę domu o bliższe szczegóły, dotyczące desperata, listonosz przyniósł pod jego adresem list z czarną obwódką z Barcelony. Było to doniesienie o śmierci ciotki Emila de P. oraz uwiadomienie, że mu zapisała cały swój majątek, wartości 400.000 franków. Dziwne bywają nieraz kaprysy fortuny.

Ω **Uniwersytet w Jurjewie** liczył w r. 1901 słuchaczów 1791; z tego urodzonych w guberniach liflandzkiej, kurlandzkiej i estlandzkiej było 395, z innych gubernii Rosyi 1389. Uwzględniając wyznania, obliczono prawosławnych 1·131 (w r. 1896 było ich tylko 119), protestantów było 423, katolików 91, żydów zaś 135 (w r. 1897 było ich 220. Najwięcej słuchaczów uczęszczało na medycynę 807, na prawa 484, na filozofię 360, a na teologię 140.

*

W małżeństwie.

— Patrz żono, przy surducie został mi jeden jedyny guzik.

— Prawda, że to brzydko wygląda. Ale wiesz co? odetnij go zaraz.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń d. 6 maja. (Tel. pryw.) Artysta Burgteatru Baumeister odbierał dziś na scenie życzenia z okazyi 50 letniego jubileuszu pracy zawodowej.

Budapeszt 6 maja. W obozie koło Oerkeny, gdzie stoi 68 pp., pewien żołnierz obszedł się nieostrożnie ze znalezionym nabojem działowym. Nastąpił wybuch. Kapral i frejter zostali zabici, inny kapral jest ciężko ranny.

Belgrad 6 maja (Tel. pryw.) W Diakowicy (w tureckiej Starej Serbii) przyszło do krwawego starcia między dwoma plemionami albańskiemi, w którem jakie tysiąc ludzi udział brało.

Pekin 6 maja. (Tel. pryw.) Powstanie w okolicach Chingtingfu wzmaga się i szerzy. Znowu zaginął jeden misyonarz; trzy misye są oblęgane. Rząd chiński ściągnie zapewne tyle wojska, aby spędzić powstańców. Chińczycy użalają się, że urzędnicy wymuszają na nich kontrybucyę wojenną daleko większą, niż mocarstwa żądały. Misyonarze z południowych stron prowincyi Peczeli zapewniają, że przebywa tam 10.000 powstańców.

Ateny 6 maja (tel. pryw.). Jacht królewski Amfitryte, wiozący rodzinę królewską musiał dziś w nocy wskutek burzy zatrzymać się na otwartem morzu niedaleko Chalkis. Kilka innych okrętów pospieszyło jachtowi królewskiemu z pomocą.

Zmarli.

Ignacy Kurkowski, długoletni pracownik w przemyśle naftowym zmarł 5 b. m. w Węglówce pod Krosnem.

Ze stowarzyszeń.

Z Sokoła lwowskiego. Oddział kolarzy urządza w czwartek 8 bm. o 3 popoł wycieczkę do Brzuchowic.

Tow. im. Kilińskiego urządza zabawę ludową 8 bm. o 8 popoł. na Wysokim Zamku.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 5 maja 1902 o godzinie 7 rano było: Wiedeń +07·7, Praga +08·7, Lwów +08·6 Czerniowce +11·8 Przemyśl +07·5, Nowy Zagórz +08·2 Skole +05·0 Tarnów — — Ischl +04·2, Budapeszt +09·4, Gorycya +12·8, Riva —·—, Semmering —·—.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Bajka“ Schnitzlera.

W czwartek po południu „Na Łyczakowie“ Dominika.

Wieczorem „Zimowa opowieść“ Szekspira.

Z dniem 15 maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. pół do 8.

Repertuar teatru krakowskiego.

W środę „Pan Pasek“ Bełcikowskiego.

W czwartek „Sen nocy letniej“ Szekspira.

MAŁY FEJLETON.

Z podróży ze Lwowa do Krakowa.

Gródek godz. 3·30.

Kochany Redaktorze! Słowa, któremi mnie pożegnałeś na peronie: „A pisz dużo, często — i o wszystkiem!“ ciągle dzwonią mi w uszach.

Ty, kochany redaktorze, wiesz, że wszelka wspólna praca z tobą od czasu, gdyśmy razem, to jest ty, ja i cholewa od buta, usiłowali nakłonić wnętrze samowaru do akcyi na rzecz herbaty — a! więc od zamierzchłych czasów, była i jest mi bardzo miłą. Każde wezwanie twoje biorę do serca i bardzo skrupulatnie staram się wykonać i oto jadę z postanowieniem pisania: „dużo, często i o wszystkiem“. Ale! Nie jestem ambitny i nie we własnym interesie, ale dla naszej *Gazety*, czy nie byłoby lepiej, aby nie było dużo, nie było często i nie było o wszystkiem, ale żeby było „dobrze“?

Myśl tę wzbudziła we mnie uwaga mego sąsiada, który kupiwszy sobie we Lwowie na dworcu *Słowo polskie* i *Nowe Słowo polskie* w ilości siedmiu kilogramów i pięciu kilometrów papieru, już w Zimnej Wodzie przestał czytać, a gdy ja w Mszanie *Gazetę* odłożyłem, wyciągnął po nią rękę ze słowami:

— Pozwól mi pan *Gazetę*, z zazdrością patrzę, czytasz już prawie godzinę; kupiłem sobie dwa *Słowa* i nie mam ani słowa do czytania.

Z dumą podałem mu „babcię“ *Narodówkę*, jak ją p. Hayderer wesoło za dobrych czasów nazywał, i zaraz korzystając z pięciominutowego przestanku, chwytam ołówek, aby ci ten ciekawy szczegół donieść. Nie drukuj tego, bo nie wypada znęcać się nad słabością ludzką, ale ciesz się sukcesem. Uściak. Twój *Antoś*.

Mościska godz. 4 popoł.

Zapomniałem w pierwszym liście napisać, że jedziemy w pięć osób.

Naturalnie ja, ów malkotent od *Słowa*, dama, troszkę przechodzonego wieku, z wielkimi butonami w uszkach, a pobieloną warzą, ale za to szeleszczącą spodniczką, przedsiębiorczy porucznik 4 pułku ułanów i tłuścioszek, ogromnie wesoły, ze wszystkimi rozmowę prowadzący, dobroduszny, serdecznie wesół, dla każdego gotów do grzeczności, przysługi i wyjaśnień.

W pierwszym rzędzie ja padłem ofiarą jego gadulstwa. Gdy tylko *Gazetę* odłożyłem, nachylił się ku mnie i tubalnym głosem usiłując mówić cicho, powiada:

— Proszę pana, co to za „kobita“?

— Kto taki?

— A pańska sąsiadka?

— Nie wiem.

— To panie, rrrrm! myślałem, że pan z nią jedzie.

— Nie.

— Ani ona z panem?

— Nie.

— Proszę też pana, jakie ona ma cudne brwi, uważa pan.

— Uważam, bardzo delikatnie wycieniowane.

Spojrzał na mnie pytająco.

— Jak pan to rozumie? Malowane?

Musiałem zrobić jakąś dziwną minę, bo sąsiad powiada.

— Przepraszam, pan jesteś okropnie podejrzliwy, czy pan przypadkiem nie jesteś... przepraszam, niech to pana nie obraża, prokuratorem?

W tej chwili sąsiadka żywym ruchem zarzuciła nogę na nogę, spodniczki zaszeleściły jak magazyn jedwabiów, i okazał się cudowny bucik, niestety kończący się tam, gdzie zaczynała się spodniczka.

Mimowolnie rzuciłem okiem na mego interlokutora. Oczy mu wystąpiły, poczerwieniał, chwycił mnie za rękę.

— Panie: gdzie to tak szeleszcze?

— Między spodniczkami.

— Bój się pan Boga, takie spodniczki, to chyba jedwabne?

— A jedwabne.

— To musi być jakaś wielka dama, chyba może „hrabina“, panie! i to niebieskie z koroneczkami.

Dojechaliśmy do Gródka. Ułan wysiadł, „hrabina“ patrzyła uparcie przez okno, „malkontent“ czytał *Gazetę*, a „tłuścioszek“ kręcił się jak wrzeciono.

Swiszczą, trąbią, pociąg ma ruszać — porucznika niema.

Tłuścioszek podnosi krzyk.

— Pan porucznik! Gdzie pan porucznik? Nie ma pana porucznika. Słuchajcie! — woła do posługacza — czy pan porucznik został?

Zagadniony rozglądnął się i powiada z całą flegmą:

— A został.

— To bierzcie jego rzeczy.

Rzucił się do tobołków: pociąg w ruchu, ale w mgnieniu oka wyleciał przez okno: pałasz, pudełko z galową czapką, płaszcz, kuferek i kocyk.

„Uczynny pan“ chciał także wyrzucić leżącą obok torbę, ale zareklamowałem ją w porę jako moją własność.

Jedziemy dalej. Uczynny pan, spełniwszy dobry uczynek w obec porucznika, usiadł z miną tryumfującą i zjadał oczami bucik „hrabiny“; zaręczam wam prześliczny bucik, wart oczu tem bardziej, że zaczęła się pokazywać ażurowa pończoszka.

Dojeżdżamy do Mościsk, nagle jak duch zjawia się w drzwiach wagonu... porucznik. On sam w swej własnej osobie.

I on jest w doskonałym humorze i on kontent i on się uśmiecha; widocznie smakowała mu kawa w restauracyjnym wozie.

„Uczynny pan“ struchlał, oczy stanęły w słup (jeszcze gorzej jak w obec bucika „hrabiny“).

— Panie! Bój się pan Boga, co pan tu robi?

Teraz z kolei zadziwił się porucznik i zwracając się do mnie, rzecze trochę zniecierpliwiony:

- *Was will der dicke Herr?*

„Uczynny pan“ chwyta mnie znowu za rękę, silniej nawet, aniżeli na widok niebieskiej spodniczki z koronkami:

— Bój się pan Boga, toż ja jego rzeczy w Gródku wyrzuciłem!

— A wyrzuciłeś pan, widziałem, chciałeś pan nawet moją torbę wyrzucić, ledwie ją uratowałem! Twój *Antoś*.

Przemyśl godz. 4·45.

Porucznik został.

Rozpaczał chwilę, że traci pół dnia z urlopu, ale pocieszyłem go przedstawieniem, że będzie mógł zobaczyć Galgoczyego.

Trafiło mu to do przekonania, jedziemy dalej. Twój *Antoś*.

Tarnów godz. 8·2.

Pociąg huczy, „uczynny pan“ kupił w Łańcucie flaszkę kminkówki, z kuferka dobył pieczonego koguta — i traktował wszystkich dokoła. Był wprawdzie chwilowo niemile dotknięty tem, że nie wiedziałem, iż nikt tak wybornie nie piecze prosiąt i kurcząt na rożniu, jak Kaspar, kuchmistrz w Koziej wulce, bo „sława tych kurcząt echem idzie po kraju“ — ale jakoś przy drugim czy też trzecim łyku kminkówki wybaczył mi tę nieznajomość geografii kraju rodzinnego, a tylko wzdychał, roztkliwiając się nad biednym porucznikiem, któremu tak straszną oddał przysługę i rzucał okiem w okolicę od czasu do czasu, gdzie się kończył bucik i zaczynała niebieska spodniczka, powtarzając tubalnym głosem:

— Mrrrr!... co za kobita, jaka kobita mrrrr!!... — a „kobita" o ile ruchliwą była w siedzeniu, o tyle wstrzemięźliwą w milczeniu, nie zdradzając ani drgnieniem oka, że domyśla się intencyi wciągnięcia jej do rozmowy.

Nagle „uczynny pan" oczy wytrzeszczył, poczerwieniał, kurczowo chwycił mnie za kolano i ryknął: Panie!

Potoczyłem wzrokiem za jego spojrzeniem i zadrżałem z troskliwości o mego poczciwego towarzysza podróży, nie tyle ze względu na teraźniejszość, ile na przyszłość.

Przestrzeń między końcem cholewki bucika a niebieską spódniczką z koronkami rosła w równym stosunku, jak oddalenie od Lwowa. Jeżeli w Gródku było: „mrrr! co to za kobita..." jeżeli w Tarnowie jest: „panie" — co będzie w Krakowie?!

Kraków godz. 9·30.

Dojechaliśmy. Krzyk, hałas, tłumy ludzi. Oczywiście na dworcu i w restauracyi przeważnie głośno mówią po niemiecku kulturtregersy: a więc żydy, kelnery itd.

Służba pocztowa i kolejowa przesuwa pełne wózki, potrącając podróżnych, jak gdyby na drugiej stronie pociągu nie było wygodniej ładować pakunków do wozu.

Pod filarem w kącie peronu spostrzegłem dwie kobiety ubogo ubrane; obie o charakterystycznym wyrazie twarzy, jedna okrutnie rezolutna, druga zapłakana.

— Et! dalibyśta pokój — mówiła rezolutna ostrym głosem — niby co pomożecie tym płaczem. Chłopa jak co raz chyci, to mu ani nie wyperswadujesz, ani nie trafisz do głowy, ani do rozumu. Musi psebyć swoje, jak dyabeł cepę, aż mu samo ściągnie i popuści.

— A dobrze wam tyż gadoć, jako was nie boli, a jakby tak wasego chyciło...

— Mego, uwaźacie, nie chyci, bo go sama fest tzymam, a wasz to zawźdy swój rozum pokazował i tyla. Wycekajcie, az mu psejdzie.

— Ale prosę was — jęknęła głośniejszym płaczem krakowianka — dawniej to tak było: był brat, był mąż, był ojciec, był szwagier, był kum, była zona, była bez obrazy boskiej, choćby kochanka i schluss; a teraz wsyćkie reguły pokasowali i nie ma ino: „towarzysz". Uważacie! Ot, jak na ten psykład idę ja sy z męźem w niedzielę na piwo i nadybali my kumpanię, szli z ksykiem i śpiewająco, ja akurat chciała do mego powiedzieć jakie to dziwo, roboty nie ma, na chleb nie ma, a na wódkę akurat jest, aż ino z tej kompanii wysowa wam się dziewka jak harmata, kapeluch ma z piórami i z ptakiem i z kwiatami — a ja, jak Boga mego psy skonaniu mi potseba, peda: „Dzień dobry towarzyszu Walenty!" Uważacie jeno towarzyszu! A ja uważacie jak ja chycę odraz za kapelusz i na ziem i godam: „Jam jest jemu towarzyszka, bom psysięgała na całe życie... uważajcie ino towarzyszu..."

— *Bitte einsteigen*, proszę do tyłu.

— Aleś panie konduktorze, z tyłu posełają mnie naprzód.

Wsiadam do wagonu i jestem sam. Nie ma ani uczynnego pana, ani niebieskich spodniczek.

Konduktor kłania się i upewnia mnie, że opróżnił przedział, abym mógł spać wygodnie.

— *Und wo ist das Ehepaar?* — zapytałem, ciekaw losów poczciwego właściciela Koziej Wulki.

— *Das Ehepaar? Das ist kein Ehepaar, das ist ein zusammengestelltes Paar. Den Herrschaften habe ich ein anderes coupé gegeben.*

Z tego nauka moralna: są ludzie, którzy sobie zawsze potrafią w świecie poradzić.

Ściskam Cię, dobranoc

Antoś.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Obliczenie głosów we wczorajszym wyborze 10 radnych z koła wielkiego handlu i przemysłu wykazało, że na 105 uprawnionych głosowało 101. Otrzymali: A. Mendelsburg 89, kupiec J. Jawornicki 88, J. Epstein 87, dr. L. Horowitz 87, poseł J. Federowicz 86, dr. H. Szarski 86, dyr. Ślęk 86, redaktor Chyliński 84, H. Landau 84, G. Bazes 83. Wybrano więc 5 chrześcian i 5 żydów.

Jutro odbędą się dalsze wybory do rady miasta z oddziału rękodzielników, wybierających 4 radnych.

— Policya krakowska wyśledziła Adama Wojewódzkiego, 18-letniego młodzieńca z Warszawy, który w przeciągu krótkiego czasu wykonał kilka śmiałych kradzieży z włamaniem. Schwytano go w Krzeszowicach, dokąd udał się, aby sprzedać zegarek, pochodzący z kradzieży w Krakowie.

— *Neue Freue Presse* donosi, że szach perski w podróży po Europie przybędzie 15 maja do Krakowa, gdzie zabawi przez jeden dzień dla wypoczynku.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Telegrafowana wiadomość, że rosyjski minister wojny Kuropatkin wyjechał do Warszawy była błędna. Kuropatkin wyjechał do warszawskiego okręgu wojskowego; dnia 1 b. m. był w Białymstoku, a dnia 5 bm. przybył do twierdzy Ossowiec, skąd uda się do Łomży, gdzie zjadą się wszyscy pomocnicy dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojskowego, oraz gen. Puzyrewski, naczelnik sztabu Herszelman i szef inżynieryi gen. Tumanow. Narady trwać będą do 15 bm. Nie trudno się domyśleć, że tematem tych konferencyj wojskowych jest potrzeba zmiany planów mobilizacyjnych i obronnych, zdradzonych przez Grimma.

— Budowa kolei kaliskiej doprowadzona będzie tylko do Kalisza, budowanie zaś bocznicy od Kalisza do granicy niemieckiej zostało zaniechane z powodu zbyt uciążliwych warunków ze strony kolei niemieckiej.

— O demonstracyi dnia 3 bm. w Warszawie pisze warszawski korespondent *Słowa polskiego*: W sobotę 3 bm. młodzież zakupiła mszę u św. Krzyża o godz. 10½. Kościół był natłoczony, około 1000 uczniów i studentów oprócz innej publiczności. Po godz. 12 tłum wypłynął w imponującej liczbie. Jednocześnie z sąsiedniej bramy cyrkułowej wypuszczono policyę, wezwano konne patrole. Tłum przeszedł spokojnie Nowym Światem do Alei Jerozolimskich, dalej droga była zagrodzoną, zwrócił się zatem w Aleje. Środkiem postępowała i towarzyszyła mu policya, wzywając do rozejścia. Na spotkanie z Żórawiej wybiegł konny oddział kozaków. Między Alejami a Żórawią, na Marszałkowskiej, około godz 1, nastąpiło spotkanie, które zamieniło się w bójkę półgodzinną. Podobno wielu studentów aresztowano.

Telegramy i telefonematy.

Stan wyjątkowy w Zadnieprzu.

Petersburg 6 maja. **Zbiór ustaw zamieszcza ogłoszenie stanu wyjątkowego i sądów doraźnych w pięciu okręgach guberni połtawskiej.**

Delegacye.

Budapeszt 6 maja. (Tel. pryw.) O godzinie 4 po południu zebrała się delegacya austryacka na pierwsze posiedzenie. Przedłożony jej preliminarz budżetu wspólnego na r. 1903 zawiera między innemi żądanie 39½ miliona koron na nowe działa, a nadto zapowiada żądanie dalszych 40 milionów koron na ten sam cel.

Budapeszt 6 maja. Budżet na r. 1903 przedstawiony delegacyom wspólnym, wykazuje wydatki w kwocie 372,437.836 koron, czyli wobec budżetu na rok 1902 o 8,431.000 koron więcej.

Zapotrzebowania rozkładają się w sposób następujący: Ministerstwo spraw zagranicznych wydatki zwyczajne 11,166.575 koron, nadzwyczajne 179.295 koron, ministerstwo wojny zwyczajne 285,402.000 koron, nadzwyczajne koron 19,824.000, wydatki na marynarkę zwyczajne 35,073.000 koron, nadzwyczajne 14,111.000 koron, wspólne ministerstwo finansów 4,339.000 koron, kontrola rachunkowa 322.000 koron.

Ordynarim preliminarza ministerstwa wojny zawiera zapotrzebowanie większe o 1,510.000 a to na podwyższenie menaży i kolacye dla żołnierzy.

Osobne przedłożenie ministerstwa wojny żąda 38 milionów koron jako jednorazowego nadzwyczajnego wydatku za r. 1902 z powodu zaprowadzenia nowych haubic polnych i nowych części składowych dla dział górskich, oraz na pokrycie kosztów, połączonych z zaprowadzeniem nowych oddziałów haubic polnych.

Przedłożenie to motywuje zaprowadzenie wymienionych wyżej nowych dział, wskazując na rozwój piechoty, za którem idzie rozwój artyleryi, oraz na nowe udoskonalenie dział w państwach sąsiednich.

Prócz wymienionych polnych haubic, ma być zaprowadzony nowy system dział, wyrzucających kulę wyższym łukiem i ma nastąpić uposażenie odpowiedniej ilości bateryj. Próby z modelem nowego systemu dział górskich i haubic już ukończono, a wynik ich spotkał się w fachowych kołach z uznaniem. Pomimo to czynione są jeszcze dalsze próby z innymi systemami armat polnych, a gdy próby te będą wczas ukończone, ministerstwo wojny zażąda na r. 1903 dalszej jednorazowej sumy 40 milionów koron.

Inne osobne przedłożenie żąda jeszcze dodatkowo dla ministerstwa wojny kwoty 1,552.000 koron na koszty, połączone z zaprowadzeniem nowych dział polnych.

Osobno idzie dalej żądanie kredytu za lata 1901 i 1902 na koszty wyprawy chińskiej, mianowicie za rok 1901 sumy 2,060.000, a za r. 1902 sumy 2,366.000 koron.

Przy tem zaznaczono, że Austro-Węgry zażądały za swój udział w odszkodowaniu Chin kwoty 14,714.000 koron; kwota ta ma być obrócona na koszta akcyi wojennej i zaopatrzenie wdów i sierót, pozostałych po żołnierzach, poległych w Chinach. Suma odszkodowania zostanie jednak prawdopodobnie zredukowana o 2 prc.

Zamknięcie rachunkowe wspólnych wydatków i dochodów za r. 1900 wykazuje: ogólne wydatki wyniosły 351,828.000; czysty dochód z ceł przyniósł 131,048.000, zapotrzebowanie więc *netto* za r. 1900 zawiera się w sumie 220,780.000. Na r. 1901 wykazało ordynarium przekroczenie preliminarza w wydatkach o 10,286 000, pokryte resztą kredytu w kwocie 7,861.000, tak, że w ogólności przekroczono preliminarz o 2,425.000 k. Dochody z ceł w r. 1901 wyniosły 118,113.000. Na r. 1903 preliminuje się dochody z ceł w sumie 112,848.000 kor.

W wydatkach na ministerstwo spraw zagranicznych wyszczególnić należy wydatek na ambasadę w Waszyngtonie, gdzie dotąd było tylko poselstwo. Posła we Waszyngtonie posunięto do rangi ambasadora ze względu na wzrost znaczenia Stanów Zjednoczonych w ostatnich czasach. Założona będzie również dyplomatyczna reprezentacya w Santiago de Chili dla republik Chili, Peru i Boliwia.

Ugoda z Węgrami.

Budapeszt 6 maja. Dr. Koerber został dziś przyjęty przez cesarza na osobnem posłuchaniu. Jutro popołudniu ma odbyć się między Koerberem a Szellem konferencya, na której, jak się spodziewają, zapadnie rozstrzygnięcie.

Praga 6 maja. Wiedeński korespondent *Narodnich listów* ogłasza rozmowę z niewymienionym mężem stanu austryackim, który przypomina mowę noworoczną Szella, w której tenże uznał ugodę za najpilniejszą. Obecnie zaś z godziny na godzinę, z dnia na dzień Węgrzy odwlekają decyzyę. Obecny kierunek austryacki wyraża się w słowach: Pod względem formalnym żadnego odroczenia, pod względem merytorycznym żadnej kapitulacyi. Lepiej podać się do dymisyi dziś i paść w obronie interesów austryackich z honorem, aniżeli poświęcić te interesa, a za to dać się obalić przez parlament. Niewymieniony mąż stanu zakończył, że Badeni, Gautsch, Thun i Clary, nie byli może jeszcze ostatniemi ofiarami ugody.

Praga 5 maja. Wiedeński korespondent *Politik* w artykule inspirowanym daje do zrozumienia, że austryacki minister skarbu w każdej chwili udaremnić może konwersyę węgierską, jeżeli nie dopuści do notowania jej na giełdzie wiedeńskiej.

Wiedeń 6 maja. (Tel. pryw.) *Neue Fr. Presse* dowiaduje się, że Szell kończąc ostatnią konferencyę, ułożył się był z Koerberem, że rokowania 5 maja na nowo będą podjęte; tymczasem dopiero ubiegłej soboty otrzymał Koerber od Szella zawiadomienie, że zaszła przeszkoda i konferencya się nie odbędzie.

Wiedeń 6 maja. (Tel. pryw.) W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że dr. Koerber na wszelkie sposoby starać się będzie o to, aby rozstrzygnięcie w sprawie ugodowej jeszcze w tym tygodniu nastąpiło. Nie zależy mu wprawdzie na utrzymaniu się *à tout prix* przy tece, ale za każdą cenę chciałby uniknąć losu poprzedników. „Jeżeli paść, to przynajmniej w obronie interesów austryackich" — to zdaje się być celem Koerbera.

Wiedeń 6 maja. (Tel. pryw.) Z Budapesztu donoszą do tutejszych pism, że na godzinę 2 popołudniu zapowiedziana była rada koronna pod przewodnictwem cesarza.

Gdyby rokowania między Körberem i Szellem nie doprowadziły do skutku, Körber natychmiast po przyjęciu delegacyj u cesarza, wyjechałby z Budapesztu.

Szell oświadczył, że sejm węgierski nie przyjąłby innej ugody, jak tylko ugodę ułożoną swego czasu między Banffym a rządem austryackim i podobno zawiadomił cesarza o tem usposobieniu parlamentu węgierskiego. Sądzą, że interwencya monarchy będzie nieunikniona.

Bułgarska mowa tronowa.

Sofia 6 maja. Nadzwyczajną sesyę sobrania otworzył wczoraj ks. Ferdynand mową tronową, w której stwierdził, że wybory odbyły się w zupełnym porządku, zapowiedział wydanie zarządzeń, mających na celu uwolnienie państwa od kłopotów finansowych i w końcu zapewnił, że rząd stara się pozostać w jak najlepszych stosunkach z Rosyą i innemi mocarstwami, a przedewszystkiem z sąsiadami.

Mowę tronową powitała Izba oklaskami. Następnie wybrano prezydentem sobrania Cankowa, 99 głosami.

Królowa Wilhelmina.

Loo 6 maja. Wczoraj o ½10 wieczorem stwierdzili lekarze, że w stanie zdrowia królowej nie zaszła żadna zmiana.

Loo 6 maja. Dziś o wpół do 11 przedpołudniem wydany biuletyn ogłasza: Wczoraj wieczór nastąpiło małe podwyższenie temperatury. Noc przepędziła królowa spokojnie i po większej części spała. Stan królowej jest obecnie dosyć zadowalniający, wymaga jednak bardzo wielkiej baczności i pieczołowitości.

Wybory we Francyi.

Paryż 6 maja. Prezes gabinetu Waldeck Rousseau wydał do prefektów okólnik, w którym wskazuje na to, że przy pierwszym wyborze w niektórych okręgach wyborcy głosowali całemi grupami pod kierownictwem osób, do których pozostawali w stosunku zawisłości. Ponieważ sprzeciwia się to przepisom o wolnem prawie głosowania, prezes gabinetu prosi prefektów, aby gdyby coś podobnego powtórzyło się przy wyborach ściślejszych, robili doniesienia sądowe.

Anglia i Transvaal.

Kapsztad 6 maja (Tel. pryw.) Sąd wojenny skazał Dawida De Weta na 500 funtów st. kary i rok więzienia.

Londyn 6 maja. (Tel. pryw.) Na 9 bm. zapowiedziano ostatnią konferencyę między Kitchenerem a Milnerem celem ułożenia ostatecznych warunków pokojowych.

Kopenhaga 6 maja. Zgromadzenie ogólnego związku robotników uchwaliło, aby robotnicy portowi i palacze zaprzestali strajku. Tem samem strajk w głównej części można uważać za ukończony. Uchwała powyższa nie dotyczy tylko robotników, stojących poza związkiem.

Berlin 6 maja. Policya berlińska zawiadomioną została, że towarzysz mordercy Luccheniego, nazwiskiem Giovanni Silva, który uciekł do Ameryki, ma obecnie przybyć do Niemiec.

Berlin 6 maja. (Tel pryw). Między lewicą a agraryszami powstał zatarg, objawiający się w obustronnej obstrukcyi. Agraryusze chcą, aby ustawa wódczanna weszła pierwej na porządek dzienny parlamentu, aniżeli przedłożenie cukrowe, lewica zaś życzy sobie pierwszeństwa dla ustawy cukrowej. Obie strony popierają żyezenia swe zapomocą obstrukcyi.

Petersburg 6 maja. Zatwierdzonego dotąd w kancelaryi państwowej radcę dworu ks. Łobanow-Postowa, mianowano pomocnikiem sekretarza stanu rady państwa ponad etat.

Petersburg 6 maja. Senator książę Oboleński mianowany został pomocnikiem ministra skarbu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 6 maja. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·90, pszenica nowa 7·50 do 8·—, żyto gotowe 6·80 do 7·—, żyto nowe 5·25 do 5·75, owies obroczny 7·60 do 7·90, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·25 do 6·25, jęczmień browarny 6·75 do 7·50, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 7·25 do 7·50, groch do gotowania 8·50 do 19·—, wyka 7·25 do 8·—, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 6·25 do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, biała 50·— do 90·—, szwedzka 60·— do 90·—, tymotka 36·— do 46·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·50 do 17·—, paritas Tarnopol na termina 15·50 do 16·—.

Przy stałych obrotach usposobienie niezmienne.

Wiedeń d. 6 maja. Cukier (spokojnie) 17·50 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 38·— do —·—.

Wiedeń d. 6 maja. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·96 do 7·98, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 8·96 do 8·97, żyto na jesień 6·89 do 6·90, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·92 do 7·93, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 5·17 do 5·18, na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·27 do 5·28, owies na jesień 6·15 do 6·19, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·20 do 7·23. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20 do 12·30, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—, na sierpień-wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie osłabione.
Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt d. 6 maja. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, na maj 8·77 do 8·78, na październik 7·81 do 7·82, żyto na kwiecień 0·— do 0·—, na październik 6·62 do 6·63, owies na kwiecień 0·— do 0.—, na październik 5·77 do 5·87, kukurudza na maj 4·89 do 4·90, na lipiec 5·51 do 5·02, na paździesrnik 0·— do 0·—, rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty na pszenicę mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie bez ochoty.
Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Na szlaku nowych bukowińskich** kolei lokalnych w obrębie kierownictwa ruchu w Czerniowcach położone stacye Millie i Straza, które dotychczas były otwarte tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych, przyjmują od 1 maja i wydają także drobne przesyłki pospieszne i zwykłe.

β **„Tow. Szczepanik i Sp."** zakłada w Hiszpanii pierwszą fabrykę materyi nieprzemakalnych. Szczepanik, wynalazł środek robienia materyi nieprzemakalnej, który na oko nie zmienia jej w niczem i czyni ją przepuszczalną dla powietrza. Rząd hiszpański zamówił 400.000 uniformów dla armii, płacąc za spreparowanie uniformu po 5 franków. Królowa hiszpańska przy tej sposobności zamianowała Szczepanika kawalerem krzyża Izabelli katolickiej.

β **Kartel spirytusowy.** W Pradze odbyło się zgromadzenie Związku producentów likierów i octu w sprawie projektowanego kartelu spirytusowego. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, wzywającą rząd, aby nie dopuścił do utworzenia kartelu spirytusowego.

β **Kartel żelazny.** Z powodu dojścia do skutku kartelu żelaznego w Austryi i na Węgrzech, nastąpi w najbliższym czasie, prawdopodobnie jeszcze w bieżącym miesiącu, podrożenie żelaza o 2 lub 3 korony.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń d. 6 maja. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 671·—, węg. zakładu kred. 685·—, Anglobanku 272·—, Unionbanku 547·50, Banku dla krajów koronnych 423·50, Bankvereinu 452·75, Bodencreditu 930·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 663·75, kolei południowej 53·75, tramwaju A. 284·50, B. —·—, kolei Elbenthal 468·—, kolei północn. 5770, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 406·—, Rima Muranya 514·—, praskiego towarz. żel. 1480·—, fabryki broni 326·—, tureckie tytoniowe 292·—, oblig. węg. indemniz. 97·6 , renta majowa 101·75, austr. renta koronowa 99·50, węg. renta koronowa 97·60, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·15, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent. listy banku hibotecznego 96·25, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·80, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·65, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·25, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·—, losy tureckie 107·50, marki 117·95, ruble 253·50.

Paryż d. 6 maja. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·10, Mąka 26·70.

Berlin d. 6 maja. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33·70, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt d. 6 maja. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 210·25, Kolej państwowa 000·—, Alpiny —·—, Disconto 185·90, Laura —·—.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa d. 6 maja 1902 r. Br. L. Brückmann z Monasterca, br. I. Fröhlich z Wiednia, W. Krzyżanowski z Lisek, M. Czerwińska z Schodnicy, W. Polański z Rudnik, B. Dewirz z Daszawy, M. Thurmanowa z Rawy ruskiej, M. Schnell z Firlejówki, E Spindler z Wiednia, I. Sym z Nadwórny.

Opona.

Oparty na ramieniu siostry zmierzał Jacques d'Ivor wolnym krokiem do swej ulubionej alei fiołkowej, ustronia, w którem nawykł w słodkich pogrążać się marzeniach. Oblicze jego wydelikacone, o sympatycznym wyrazie dystynkcyi i stateczności, o skroniach szerokich, nosie kształtnym i jasnej bródce, w kant ostrzyżonej, krasił lekki uśmiech, przez który przezierał smutek i rezygnacya.

Jego postać, mimo młodego wieku, nieco pochylona, wyrażała znużenie, ból wewnętrzny; Jacques wydawał się jakby obojętnym na wdzięki i czary budzącej się ze snu wiosny słonecznej, ciepłej, rozkosznej. Dziwna jakaś słodycz pomięszana z wyrazem smutku beznadziejnego tchnęła od oblicza młodego człowieka: na żywej, wyrazistej i ruchliwej twarzy widniało dwoje oczu martwych, szeroko rozwartych, od czasu do czasu przemykających się.

Zrenice tych oczu pokrywała błękitnawa opona — bielmo. Jacques d'Ivor bowiem ociemniał przed rokiem. Katarakta zaćmiła jego smutne oczy i gęstą oponą zasłoniła przed nim krasy i wdzięki przyrody...

— Ach, jakże pięknie musi być teraz na świecie — rzekł z ciężkiem westchnieniem.

— Kubusiu — odpowiedziała czule kochająca siostra Irena, idąc za biegiem raczej jego myśli, niż słów — drogi bracie, wkrótce będziesz widział, jak dawniej!

Powiedziała to dlatego, ponieważ za kilka dni miał słynny okulista dr. Gałęzowski dokonać bolesnej operacyi; całe otoczenie Jacquesa oczekiwało tego terminu z trwogą i nadzieją, niepewne, czy zapadnie dla chorego wyrok życia, czy śmierci.

Po chwili zagadnął Jacques:

— Czy przyjaciółka twoja, Marta, nie przyjdzie dzisiaj?

Cudowna woń fiołków, rozsianych po ziemi gęstym kobiercem o barwie białej i fioletowej, przenikała całą atmosferę.

Chory wiedział, jaką mu siostra da odpowiedź; pragnął tylko raz jeszcze te słowa usłyszeć.

— Tak, o trzeciej godzinie.

— O trzeciej... a zatem wkrótce. Jak cudnie pachną fiołki, co za rozkoszne powietrze — i ciągnął dalej wesoło — co za dzień wspaniały! Jestem pewny, że to jeden z najpiękniejszych dni...

— *Ma parole*! — rzekła Irena — ale otóż i jesteśmy u celu przechadzki.

Dziewczę usadowiło brata w wygodnym fotelu, a samo usiadło przy nim na miękkiem krzesełku. Z terasy roztaczał się widok czarujący; miejsce to, jakby stworzone do marzeń, dumań. Niestety, Jacques, który dawniej odczuwał w duszy roztaczające się przed jego oczyma wdzięki i powaby przyrody, dziś był głuchym, milczącym, nieczułym na wszystko.

Przychodził tu i dawniej, gdy go nieszczęście dotknęło; dumał i marzył. O czem? O tem, co całą jego duszę zajmywało, co było jego sennem widziadłem szczęścia, o tem, co było dlań nadewszystko miłem i drogiem...

Nasuwały mu się na myśl czasy niedawne, w których każdy nowy dzień stawał się dlań straszniejszym od poprzedniego, a opona, która przed nim świat zasłaniała, coraz to bardziej gęstniała i ciemniała. Po szarych mrokach nastały całe miesiące ciemnej, czarnej nocy. Uśmiechał się jednak słodko, gdy mu przyszły na myśl czasy jego półmroków; wtedy bowiem poznał pannę Martę de Cessy, z którą się siostra od niedawna zaprzyjaźniła. Pozostał mu w duszy blady obraz 19-letniej, a wyglądającej na 16-letnią Marty, którą pokochał szczerze. Ona była zawsze pełną serdecznego współczucia względem Jacquesa; litość swą okrywała przed nieszczęśliwym maską wesołości i wielkiej przyjaźni, graniczącej z miłością. Uczucie jej jednak nie było prawdziwą miłością, lecz jeno serdeczną sympatyą. On zaś dawał się coraz bardziej porywać niewidzialnemu jej urokowi; wytworzył sobie w duszy obraz jej idealny — słowem: zapałał ku niej miłością płomienną, bezgraniczną.

Martę zdobiły gęste sploty włosów o barwie kasztanowatej; miała oczy niebieskie, słodko uśmiechające się, roztropne, usta o lekkim zakroju, cerę mleczną, była słuszną, szczupłą i wiotką, jak sarenka. Tak sobie przedstawiał Jacques w wyobraźni obraz tej ubóstwianej istoty, tem bardziej uroczej, o ile była dlań niewidzialną, niemal nieznaną, a tylko sercem odczutą. O, jakże nieskończenie się radował na myśl, że może zaświta jeszcze dlań chwila, gdy ujrzy Martę taką cudną, taką dobrą! Obraz jej idealny widział jasno okiem duszy i pieścił czule w głębinach serca...

— Hop! hop! — ozwał się wesoły głos w parku.

Jacques mimowoli oblał się rumieńcem.

Irena zerwała się i wybiegła naprzeciw Marty.

On zaś cieszył się w duszy, że własna siostra nie odgadła jego miłości. Jak wszyscy, co kochają, nie domyślał się, że przecież każdy ruch, każde drgnienie słowa zdradza jego afekty.

— Dobry dzień Jakubie — zawołała Marta i stanęła przed nim, podając mu dłoń przyjaźnie.

Młode dziewczęta mówiły o wszystkiem i o niczem; błahe ich rozmówki przeplatały wesołe śmiechy. W dali ciepłe promienie majowego słońca złociły niezamąconą powierzchnię jeziora i krasiły swymi blaskami korony drzew, ozdobione pęczami białego i różowego kwiecia wiosennego.

Jacques, siedząc nieruchomo, pochłaniał z rozkoszą srebrzyste dźwięki słów uwielbianej istoty; uczucia błogie, rzewne przepełniały jego serce, przenikały duszę, całą jego istotę ogarniały.

— *Pour quand est-ce?* — zapytała nagle Marta.

— Pod koniec tygodnia — rzecze Irena — pojedziem do Paryża.

— Gałęzowski leczy zdumiewająco — dodała Marta

Jacques słuchał uważnie jej słów; otucha i nadzieja napawały serce ciemnego bezgraniczną radością.

* * *

...W tym samym parku, na tem samem miejscu siedzieli w miesiąc później brat i siostra. Irena uszczęśliwiona; Jacques uzdrowionemi oczyma patrzał w przecudowny krajobraz. Rano powrócili z Paryża. Zaczęło się dlań nowe życie: przewidział. Jego czarne, piękne oczy tonęły w bezbrzeżnej dali, pogrążone w słodkiej zadumie.

Za chwilę miał ujrzeć swe wymarzone bóżyszcze, miało stanąć przed nim senne marzenie, w szatę rzeczywistości przybrane. Ale oto i Marta. Podniósł na nią swój wzrok — lecz jak srogiego doznał rozczarowania!

Osłupiał! ta młoda, piękna dziewczyna była inną, zupełnie inną, niż ją sobie przedstawiał w swej bujnej wyobraźni. Była Martą de Cessy — ale nie tą jego wymarzoną, wypieszczoną wybranką serca, jakiej obraz zarysował się w jego duszy w owych strasznych chwilach, gdy ciemność bezdenna go otaczała.

Sposępniał, stał się nieśmiałym, nie wiedział, co ma mówić; był jakby obcym dla niej: i oto po raz drugi w życiu zsunęła się na oczy jego opona, która znów na długo, może na zawsze zaćmiła wzrok jego i duszę...

Paul et Victor Margueritte.

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

(Ciąg dalszy).

Przełożona potwierdziła to skinieniem głowy. Pan A. się skłonił i rzekł:

— Matko! Twoje modły wyprosiły dla mnie łaskę u Boga. Oby te modły jeszcze nieraz się ku niebu zwracały!

Potem cofając się, rzekł:

— Od dziś za rok, o tej samej godzinie!

Przechodząc przez podwórze i sień, szybko wyszedł.

Z największym pędem przebiegł całe przedmieście Saint-Denis. Trzecia godzina biła na wieży w Filles-Dieu.

— A!... — rzekł dziwnym głosem, przechodząc przez bulwary. — Skończyły się czyny dobre, czas teraz na złe! Godzina dobrodziejstw minęła, godzina zemsty wybiła! Dalej do dzieła!...

III.

Zimno było dosyć dokuczliwe, czarne chmury wznoszące się nad Paryżem groziły lada chwila nowym nawałem śniegu.

Pan A. przebiegł ulicę Saint-Denis, zdawało się, że kieruje swe kroki ku Sekwanie. Przyszedłszy na koniec ulicy Cassonniere, zwolnił kroku i postępował dalej z uwagą, trzymając się murów kamienic.

Przed nim wznosił się mur cmentarza des Innocents, wszedł zaś w ulicę de Fer. Naprzeciw złoconej bramy cmentarza, stał powóz bez żadnych herbów; był to widocznie powóz najęty. Woźnica spał na koźle, a konie stojąc ze schylonemi głowami, zdawały się także zasypiać.

Pan A. zacisnął swą maskę i zbliżył się ostrożnie do powozu.

W tej chwili szybka u drzwiczek spuściła się bez hałasu, a główka kobieca, otulona w fałdy czarnego kapiszonu, zarysowała się w cieniu.

Pan A. przysunął się bardzo blisko, głowa jego dotykała prawie ram okienka.

— Zkąd przychodzi gwiazda? — zapytał cicho.

— Z lasu! — odrzekł ze wzruszeniem słodki głosik.

— Na balu kostiumowym, drugiego lutego, wszystko będzie gotowe.

— A Binet?

— Nasz! Oto jego list!

I pan A podał papier, który otrzymał od pana C.

— A pan de Richelieu? — spytała nieznajoma.

— Nic nie wie i nie będzie wiedział.

— A król?...

— Miniatura jest zawsze przy nim, nigdy się z nią nie rozstaje.

— Bal odbędzie się za cztery dni.

— Tak, drugiego lutego, owej nocy trzeba będzie koniecznie zwyciężyć, inaczej wszystko stracone.

— Jakto?

— Pani d'Estrades ma za sobą tego, o którym pani wiesz...

Tajemnicza dama nachyliła się do pana A.

— Naczelnika policyi? — spytała cicho.

— Tak!...

— A jakże z nim walczyć? Pan Feydau de Marville jest przecież wszechmocny...

— Nie obawiaj się pani, zniknie jeszcze przed wieczorem...

— On!... Jakto?...

— Nieprzewidziany wypadek...

— Ale powiedz mi pan...

— Nie!... Będziesz pani wiedziała wszystko, gdy będzie potrzeba, już ja pani to sam powiem. Miej przeto nadzieję, a szczególnie działaj! To, co dotychczas zrobiłaś, jest niepospolite. Tylko dalej, a licz na mnie!

— Gdy będzie co nowego, dasz mi pan zaraz znać?...

— Niezawodnie.

Pan A zrobił krok w tył, skłoniwszy z lekka głową, nie odkrywał twarzy wcale; lecz dama zatrzymała go ruchem, a schyliwszy się szybko ku przedniej ławeczce powozu, podniosła z widocznem natężeniem worek skórzany i podała go panu A.

Ten wcale nie wyciągnął ręki dla przyjęcia daru.

— Jakto?... Nie chcesz przyjąć? — spytała zdziwiona.

— Obecnie nie.

— Ależ... — mówiła dalej dama, widocznie obrażona — tu jest tylko pięć tysięcy luidorów, i jeżeli ta suma jest za małą...

— Zaklinam panią, schowaj ten worek napowrót do powozu!... O tak!... Nie mówmy więcej o tem. Jakże się pani zdaje, czy dobrze jej służę?

— Doskonale!

— W takim razie, skoro odmówiłem przyjęcia pełnej ręki, pozwoli pani, że ją poproszę o podanie mi próżnej.

Mała, biała, pulchna, cudnych kształtów rączka, wysunęła się z powozu. Pan A delikatnie ścisnął wysmukłe paluszki, a przytuliwszy do nich usta, włożył spiesznie na palec, na którym pocałunek złożył, pierścionek, ozdobiony tak pięknym brylantem, że błyszczał w nocy, jak robaczek świętojański w gęstem zaroślu.

— O! — wykrzyknęła dama, nie mogąc powstrzymać zdziwienia.

— Pst! Cicho! Na miłość Boga!

— Ależ, nie mogę tego przyjąć...

— Taka drobnostka!... Nie śmiałem pani ofiarować moich najpiękniejszych brylantów.

— Ależ, na Boga! — rzekła młoda kobieta, składając ręce — któż pan jesteś?

— Dowiesz się pani...

— Lecz kiedy?

— Gdy będziesz w Wersalu.. a cały dwór u twych stóp... O! wtedy mnie poznasz, przyjdę upomnieć się o nagrodę za moje usługi.

— A więc przyjdź! Zrobię wszystko, czego zażądasz.

— Przysięgasz pani?

(C. d. n.)

Aviso.

Mitwoch den 21 Mai 1902, 10 Uhr vormittags, findet in den Amtslocalitäten des k. und k. Garnisons-Spitals Nr. 14 in Lemberg im Sinne der Kundmachung vom 16 April 1902 Nr· 226 V. C. die Offertverhandlung über die Lieferung von Spitalwäsche und Pantoffel statt. — Die näheren Bedingnisse können aus der Kundmachung, welche in der „Gazeta Lwowska“ am 25 April l. J. verlautbart wurde, dann aus dem beim benannten Spitale erliegenden Verhandlungsprotokolle ersehen werden.

Lemberg am 16 April 1902.

Von der Verwaltungs-Commission des Garnisons-Spitals Nr. 14 in Lemberg.

Awizo.

We środę dnia 21 maja 1902 odbędzie się o godzinie 10 przedpołudniem w lokalach urzędowych c. i k. szpitalu garnizonowego nr. 14 we Lwowie w myśl obwieszczenia z dnia 16 kwietnia 1902 l. 226 V. C. rozprawa ofertowa w celu dostawy bielizny szpitalnej i pantofli.

O bliższych warunkach dostawy można z obwieszczenia, które w „Gazecie Lwowskiej“ 25 kwietnia 1902 ogłoszone zostało i z protokołu rozprawy, który w wymienionym szpitalu złożony jest, dowiedzieć się.

Lwów 16 kwietnia 1902.

Z komisyi zarządowej szpitalu garnizonowego nr. 14 we Lwowie. 8027

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.